

Zbudziłem się rano i zobaczyłem . . .

TADEUSZ WIDŁA syn Stanisława i Rozalii ur. 28 VI 1935r
wieś Jeżomalin pow. Zdołbunów woj. wołyńskie.

Rodzice byli rolnikami. Mieli piętnaście hektarów i trzydzieści arów ziemi ornej. Tato był osadnikiem wojskowym.

Deportowany 9 II 1940r z miejsca zamieszkania jak wyżej wspomina:

We wczesnych godzinach rannych głośne stukanie do drzwi zbudziło nas ze snu. Mama wstała i otworzyć.

Do mieszkania weszło trzech radzieckich żołnierzy i jeden Ukrainiec. Rozkazali, aby ubrać się w ciągu pięciu minut, w wyjść z mieszkania. Wszyscy płakaliśmy. Mama ubrała mnie. Brat z siostrą sami się ubierali. Wzięła jakieś ubranie, ale bardzo mało.

Wyszliśmy z naszego domu:

| | | | | | | |
|----------|-------|----|------|--------------------------|---|-------------------|
| Rozalia | Widła | ur | ? | matka | | |
| Bolesław | " | ur | 1925 | syn Stanisława i Rozalii | | |
| Wanda | " | ur | 1930 | córka | " | " |
| Tadeusz | " | ur | 1935 | syn | " | "autor wspomnień. |

W ~~yk~~ tym czasie jak myśmy się ubierali, inni żołnierze wyprowadzili ze stajni nasze konie. Zaprzęgnęli do sań. Rozkazali nam wsiąść. Zawieźli nas do Ostroga nad Horyniem do kościoła katolickiego. W kościele było już kilka rodzin z osady Nowomalina: Biel z dwoma córkami, Chyży, Antoni Kaczor, Maciej Tomczyk, Tomaszewski, Bronisław Wilczek, Zagajewski, oraz leśniczy Jarzębkowski z rodziną.

Łudzie przekazywali sobie wiadomość /podobno powiedzieli to Ukraińcy/, że będą wywozić na Sybir. Z tego powodu ojciec

ukrył się w lesie. Myślał, że będą zabierać tylko mężczyzn. Jak dowiedział się że nas z domu zabrali, to sam zgłosił się do punktu w kościele,

Strażnikowi dał srebrny kieszonkowy zegarek, aby pozwolił mu pójść do domu po żywność i ubranie. Mimo, że odległość była około dziesięciu kilometrów tato w ciągu dnia dwa razy był w domu. Przyniósł: Poduszkę, pierzynę, ubranie, słoninę, chleb, miód.

Następnego dnia rano żołnierze wyprowadzili nas z kościoła. Przed kościołem stały już ciężarowe samochody, którymi odwieźli nas do stacji Ożenin. Wprowadzili do wagonów towarowych. Ludzie ociągali się z wejściem do wagonu. Żołnierze wówczas odnosili się brutalnie. Krzyczeli, wpychali ludzi siłą. Bałem się tego krzyku. Błakałem tak jak i inne dzieci. Przy pociągu była straż.

W wagonie były prycze, okienka zakratowane. Drzwi zamknięte od zewnątrz.

Nie pamiętam jak długo byliśmy na stacji Ożenin. Pamiętam długi gwizd lokomotywy i pociąg ruszył.

W czasie podróży tato z mężczyznami wyrębał dziurę w podłodze w kącie wagonu. Miejsce to osłonili kocem. Mieliśmy ubikację.

W wagonie było bardzo zimno. Jak pociąg zatrzymał się na stacji rodzice prosili strażnika o piecyk. Piecyk dali i pomimo, że paliło się w nim, w wagonie było nadal zimno.

W czasie podróży przeważnie co drugi dzień dawali nam wodę zimną i ciepłą. Nie przypominam sobie czy dawali coś do jedzenia. My jedliśmy to, co tato przyniósł z domu.

W naszym wagonie zmarło dziecko-niemowlę /nazwiska nie znam/.

Pociąg zatrzymał się przed stacją. Rodzice zmarłego dziecka stukali w drzwi wagonu. Strażnik otworzył. Rodzice zgłosili, że zmarło ~~im~~ dziecko. Pozwolił im wysiąść z wagonu. Wyszło jeszcze dwóch lub trzech mężczyzn. W pobliżu torów wyrębali siekierą w zamrzniętej ziemi dołek. Zwłoki niemowlę-

cia rodzice zawinęli w prześcieradło i pochowali. Na mogile postawili krzyżyk. Wrócili do wagonu. Pociąg odjechał.

W czasie kolejnego postoju przed stacją zobaczyliśmy przymę kapusty w główkach. Wagon był otwarty, bo mieli przynieść jakiś posiłek. Strażnik się oddalił od wagonu. W tym czasie dzieci pobiegły i przyniosły kilka główek kapusty. Niestety, strażnik zauważył wracające dzieci. Zrobili rewizję w wagonie. Kapustę zabrali.

Jechaliśmy siedem lub dziesięć dni. Wysiedliśmy na stacji Wołogda. Ze stacji wieźli nas saniami do miejscowości Szujskie. Tam natychmiast, nasz transport rozdzielili do dwóch leśnych punktów nad rzeką Suchoną. Nas skierowali do Dzwiniicy /wysępka na rzece Suchona/.

W leśnym punkcie byli z nami: Baran, Brela, Grabowski, Jarząbkowski, Chyży, Kaczor, Panek, Tabor, R Tomczyk, Sitnik, Słupski, Szatkowski, Woźniak.

Nadzór nad leśnym punktem sprawował Gunin - lejtnant NKWD. Strażnik w leśnym punkcie mógł użyć broni.

Zamieszkaliśmy w baraku. Barak to długie pomieszczenie. Zbudowany z belek drzewa. Wewnątrz mieliśmy piec. Prycze zrobili sami rodzice. Cała rodzina spała na jednej pryczy.

Rodzice i brat poszli do pracy do lasu. Scinali drzewa. W zimie układali drzewo w sztable. Na wiosnę drzewo spławiali rzeką Suchoną. Mama stała w wodzie, ukierunkowywała drzewo z prądem rzeki. Przeziębila się. Pomimo, że była chora miała opuchnięte nogi do pracy chodziła. Za pracę dostawali chleb, ale nie pamiętam ile.

Ja z siostrą nie pracowałem. W lecie chodziliśmy do lasu zbierać maliny, grzyby.

We wrześniu 1941r pozwolono nam wyjechać z leśnego punktu. Wsiedliśmy do statku rzecznoego na rzece Suchona. Wyjechali z nami: Brela, Chyży, Grabowski, Kaczor, Sitnik, Szatkowski, Tabor. Po drodze dosiadali się Polacy z innych leśnych punktów. Dopłynęliśmy do Wołogdy. Wsiedliśmy do wagonów towarowych. Podróż trwała około trzy lub cztery tygodnie /dokładnie nie pamiętam/.

Na większych stacjach dostawaliśmy posiłek - dziś jednak nie mogę sobie przypomnieć co dawali nam jeść.

Wysiedliśmy na stacji Bijsk. Tutaj miało być łatwiej o pracę. Czekaliśmy przed dworcem na otwartej przestrzeni przez dwie doby. Każdy na własną rękę szukał mieszkanie i pracę.

Zamieszkaliśmy u Rosjanki. Za mieszkanie tato płacił, ale nie wiem ile.

Pracę otrzymali w fabryce wagonów. Brat pracował w transporcie. Tato w kuźni. Z powodu szkodliwych warunków pracy, otrzymywał przydział oleju.

Chleb na kartki kupowała siostra. Stała w kolejce nie jeden raz przez całą noc. Mama chorowała. Miała nadal opuchnięte nogi.

Tato w kuźni robił łopaty. Czasem udało mu się rzucić łopatę przez płot. Moim zadaniem było zabrać łopatę. Mama szła do wioski Moczyszczce i tam łopatę sprzedawała za ziemniaki, marchewkę. Nadal cierpieliśmy głód.

Rodzice w Bijsku otrzymali dokument tożsamości. Po kilku miesiącach tato z bratem zmienili pracę. Poszli do pracy w cukrowni. Tato pracował przy prasach. Czasem ukradł kilka łyżek cukru, albo buraka cukrowego. Brat pracował nadal w transporcie.

Po sezonie cukrowniczym poszli do pracy w sowchozie w miejscowości Moczyszczce.

W Moczyszczcu zamieszkaliśmy w dawnej suszarni cebuli. Mieliśmy jedno pomieszczenie.

Brat jeździł bykami, a tato pracował jako rymarz. Szył uprzęże dla koni. Nadal tato i brat pracują na utrzymanie mamy, siostry i mnie. Rodzice dostali małą działkę. Posadzili ziemniaki, warzywa.

Pomimo tych trudnych warunków, mama starała się utrzymać nas w czystości. Naszą zniszczoną bieliznę prała w ługu drzewnym.

Bez wyjaśnienia zabierają nam dokument tożsamości. Bratu zaproponowali przyjęcie obywatelstwa radzieckiego. Był

urodzony w miejscowości Nowomalin. Rosjanie uznali to za teren ZSRR.

Brat odmówił przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, tak jak wielu Polaków. Aresztowali wszystkich. Siedzieli w więzieniu w Bijsku. Wśród nich był ksiądz.

Nie pamiętam jak długo brat siedział w więzieniu. Wiem, że w dniu 23 VI 1943r tato i brat poszli do wojska do pierwszej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki /poszli jako ochotnicy/.

Przez pierwszy okres mama zamieniała resztki ubrań na żywność. Później musiała iść do pracy. Nadal była chora. Przenieśliśmy się do Bijska. Szliśmy pieszo. Zamieszkaliśmy u Rosjanki w jednej izbie. Rosjanka z córką i nas troje. Mama zaczęła pracować w młynie. Pakowała mąkę, otręby. Wkrótce pojechaliśmy w step na zbiór siana.

W stepie zamieszkaliśmy w ziemiance. Mama zagrabywała siano. Ja też pracowałem. Wozilem siano koniem na wołokuszach /zbite drągi ciągnięte po ziemi/.

Dorośli nakładali siano z kopek na wołokusze. My zawoziliśmy je na wyznaczone miejsce. Tam znów dorośli zabierali siano, układali w stogi. W ten sposób pracowało kilku chłopców rosyjskich i ja. Dostawałem przydział chleba czterdzieści dekagramów i porcję zupy. Zupę jedliśmy w puszkach po konserwach. Posiłkiem dzieliliśmy się z siostrą. Ona chorowała, leżała w ziemiance. Kaszlała, miała krwioplucie. Z tego powodu musieliśmy wrócić do Bijska. Zawieźli nas samochodem ciężarowym.

Mama umieściła siostrę w szpitalu. Sami wróciliśmy do mieszkania Rosjanki. Mama chodziła do pracy w młynie w Bijsku. Ja nie miałem pracy. Chodziłem do siostry do szpitala. Jeśli mamie udało się zdobyć mleko, to zanosilem siostrze.

Siostra zmarła w zimie w 1943r w szpitalu w Bijsku. Zmarłą siostrę wiozłem z mamą na saneczkach na cmentarz. Sami kopaliśmy grób kilofem i łopatą. Pochowaliśmy ją w sukience bez trumny.

Po śmierci siostry wróciliśmy do Moczyszczu. Zamieszkaliśmy u Rosjanki, u której mieszkali Polacy: p. Jabłońscy i pani Sło-

wińska z dwoma synkami. Mąż p. Słowińskiej był też w wojsku, w Armi Andersa.

Mama dostała pracę w polskiej ochronce w Bijsku. Pracowała w kuchni. Chodziłem z mama, byłem cały dzień w ochronce.

Dzień w ochronce rozpoczynał się od modlitwy i odśpiewania pieśni: Kiedy ranne wstają zorze. Odchodząc z ochronki śpiewaliśmy: Wszystkie nasze dzienne sprawy.

Ochronka otrzymała pomoc żywnościową z darów angielskich. Mieliśmy trzy razy dziennie wyżywienie. Były tu tylko polskie dzieci. Uczyłem się alfabetu, wierszy, piosenek.

Mama dostała z darów mundur. Ze spodni uszyła sobie spódnice. Bluzę nosiła bez przerabiania. Dla mnie też uszyła ubranie z wojskowego munduru.

Warunki życia mieliśmy znacznie lepsze. Tylko mama była ciągle chora, a jej nogi coraz więcej opuchnięte.

Spałem z mama. W lecie 1944r zbudziłem się rano i ~~zaxa~~ zobaczyłem, że mama nie żyje. Rozpłakałem się. Na mój płacz przyszli p. Jabłońscy. Oni z innymi Polakami zajęli się pogrzebem. Pochowali mamę w trumnie w Moczyszczu na cmentarzu. Pogrzeb był z obrzędem katolickim. Na mogile postawili krzyżyk.

Zostałem sam, a ze mną metalowy krzyżyk. Ten krzyżyk tato z domu rodzinnego zabrał na zesłanie.

Mną zaopiekowali się p. Jabłońscy. W okresie dobrej pogody chodziłem sześć kilometrów do ochronki do Bijska. W zimie tak daleko nie mogłem chodzić. Żywili mnie p. Jabłońscy.

Na wiosnę 1945r Polacy wystarali się dla mnie o sierocińiec w Kontoszynie rejon Kosichiński.

Zamieszkałem w dużej sali z piętrowymi łózkami. Na łózkach były sienniki i koce. Wyżywienie mieliśmy trzy razy dziennie, ale nadal byłem głodny.

xX Z nauczycielek pamiętam: Pani Romanowska- kierowniczką. Wychowawczyni p. Bućko i nauczycielka p. Książek.

W sierocińcu mieliśmy lekcje. Pisaliśmy ołówkiem na drewnianych tabliczkach. Zapisane tabliczki zdrapywałem szkłem. Każdy

uczeń miał jeden zeszyt. Pisało się w nim wyjątkowo ważne lekcje. Decydowała o tym nauczycielka.

Nasz sierociniec był w lesie. W wolnych chwilach od zajęć szkolnych chodziliśmy do lasu ścinać drzewo. Spiżowane drzewa w kawałkach nosiliśmy do sierocińca. Był to nasz obowiązek zabezpieczyć sierociniec w opał.

W sierocińcu mieliśmy świerzb. Leczyła nas felczerka-Polka. ~~Sama~~ Sama robiła maść o nieprzyjemnym zapachu. Musieliśmy się jednak tą maścią smarować.

Dokładnej daty wyjazdu z sierocińca nie pamiętam. Z sierocińca do stacji Kontoszyno jechaliśmy kolejką wąskotorową.

W Kontoszynie wsiedliśmy do wagonów towarowych z pryzami. W trzech wagonach były dzieci z sierocińca Kontoszyno i Barnauk. Z nami jechały nasze nauczycielki.

Na drogę dostaliśmy suchy prowiant. Mleko w proszku, konserwy mięsne mieliśmy z darów amerykańskich.

Na dłuższych postojach chłopcy w pobliżu stacji zbierali drzewo, gałęzie. Nasze Panie gotowały nam na ognisku zupę, gulasz. Pamiętam, gulasz był bardzo dobry.

Przed odjazdem pociągu Rosjanie dali nam płótno na transparenty. Dali również tekst jaki miał być napisany:

- 1/ Niech żyje Armia Radziecka.
- 2/ Armia Radziecka wyzwoliła Polskę.

Transparenty tej treści musieliśmy wywiesić na naszych wagonach.

W czasie podróży mieliśmy otwarte okno. Transparent się zawinął. Na postoju, żołnierz w ostrych słowach zwrócił uwagę wychowawczyni. Okno musieliśmy zamknąć. Zabezpieczyć transparent tak, by napis był widoczny i czytelny.

Pamiętam, na postoju pociągu na stacji Rosjanki przyniosły nam wiśni.

Przyjechałem z sierocińcem do Gostynina w dniu 5 VII 46r. Na stacji w Warszawie kolejarze mówili nam by się już nie bać, bo jesteśmy w Polsce.

Następnego dnia przyjechał po mnie brat Bolesław. Pojechaliśmy do ojca, który mieszkał w: Chełminko, pow. Szamotuły, woj. Poznań.

Za zgodność: - T. Widła - - - -

Tadeusz Widła
58-160 Swiebodzice
ul. Przewodników Pracy 31

Swiebodzice dnia, 26 I 1991r.

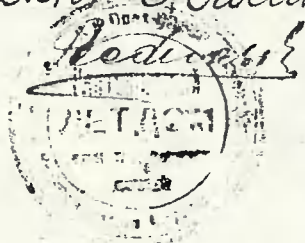
Wspomnienia spisała
Czesława Tomowska
Czesława Tarnawska

Akta personalne № 67.
Wicko Faberusa syna Stanisława.
wychowanca Kontoseyn'skiego Sirocina-
Łosichinskiego regionu Łosichinskiego krajii

Засвідчення.

Міністерству засвідчується, що ~~в~~ ~~в~~ Відно
Тадеш ур. в 1935 р. в Ортогу над ~~Сиротини~~,
воєв. Хотинське, учився в Школі Початкової
в Конотопському Сиротинці для фінансових
дітей, в ~~Конотопському~~ районі, ~~Ататюкського~~
кміт. в березня року ~~вступив~~ 1945 р. в ~~Шк.~~
Уклав три ~~класи~~. Навчався ~~у~~
хорошо.

Директор Сиротинці:



Кіровоградська Школа
Романівська

Навчався: Бушко.

Усього ~~прізвищ~~ ~~в~~ ~~в~~
+ ~~до~~ ~~до~~ ~~до~~ ~~до~~
в ~~в~~ ~~в~~ ~~в~~
в ~~в~~ ~~в~~ ~~в~~

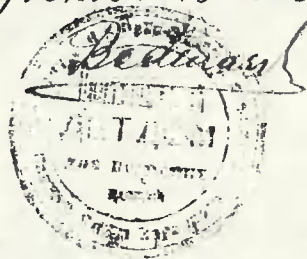
Spis rzeczy
 będących w posiadaniu wychowanka (ki)
 Kontoszyńskiego Sierocińca dla polskich
 dzieci. Wictor Jaderusz

| N/p | Nazwa przedmiotu | ilość | |
|-----|------------------|-------|--|
| 1 | Koc | 1 | |
| 2 | materace | 1 | |
| 3 | pociągacz | 2 | |
| 4 | podpinki | 2 | |
| 5 | poduszki | 1 | |
| 6 | poszewki | 3 | |
| 7 | płótna | 1 | |
| 8 | kostiumy | 3 | |
| 9 | kalesony | 3 | |
| 10 | koszule | 5 | |
| 11 | buciki | 2 | |
| 12 | pienierz | 1 | |
| 13 | skarpetki | 2 | |

Charakterystyka

Wielki Tadeusz ur. w 1935 r. w Ostrogu
w. Horyniem, wojew. Wołyńskie. Przez czas
pobytku w Kantoszyńskim Liceum dla pol-
skich dzieci, od dnia 26. maja 1945 r. spra-
wował się b. dobrze. Zdolny, pilny, grzeczny
dowcipny, chętny, pracowity, iubi dużo mówić
mity i bajki, ogólnie lubiany

Dyrektor Liceum



Wychowawca

Romanowska

Wychowawcy: 1. Buzko.

2. S. Łasiewicz

3. Ksiądz

Справка

Данная справка выдана
наименованию Кооперативного Дворца
для проведения работ в том же при условии
на основании утверждения установленно
му М. С. С.
18. III. 1946 г.

брат. У. П. П. ,

Справка

Личия изясняваща Видло Тпадоушу Грамел.
Кодниотаннику Нонюшменского Деј-дома.
за пратених дејей в зем, гро при медицинском
инспр. забележаванни не найдено
5 н 1946г.



Н. Новак,

Wlodo Tadeusz syn Stanislaw A: 52

| Data Tadeusz | Wiek urod. | Przebyte choroby | Wzrost | Waga | budowa ciała | odżywianie | uwagi poszczególne |
|-----------------|---------------|---------------------|--------|------|-----------------|------------|-----------------------|
| 29.iii 1945 | 1935 | | 1.27 | 28.6 | | dobry | |
| 3.X.45 | — | | — | 28.6 | | — | |
| 16.IV 46 | — | | 1.30 | 32.5 | | — | |

АЛТИДАНОНС
 сектор Детдомов
 3. апреля 1945 г.
 Путевка № 344
 из Кошми в уезд Кошар.
 Вида Болеслав
 Самуила, сына Самуила
 Кей.
 Направляется в Гакши-
 цинский Детдом
 Лосицкого района.
 Зав. сект. Алтидано
 Ив. Ив. Федорова
 Принял:
 директор Детдома.
 стал- сопровождать.

